

Z AGATĄ TUSZYŃSKĄ

rozmawia

Magdalena Grzebałkowska

NIGDY NIE ZACZYNAM PISAĆ OD PIERWSZEGO ZDANIA

**Czytałam, że ubiera się pani szalenie elegancko do pisania. Bardzo pani tego zazdrozczę, bo ja piszę w dresie.**

No to pani nie doczytała. W którymś wywiadzie powiedziałam, że jako mała dziewczynka bywałam w Kazimierzu Dolnym, w „kuncewiczówce” i widziałam Marię Kuncewiczową jak siadała do pisania. Wytworna, z pomalowanymi paznokciami, miała bursztyny albo perły na szyi. Bardzo jej tego zazdrościłam i wyobrażałam sobie, że tak właśnie powinna wyglądać pisarka. Jakby pisanie nie wymagało żadnego wysiłku. A tymczasem pisanie to męka, trzeba wrywać z klawiatury straszne rzeczy i robię to też w dresie, z jamnikiem na kolanach.

**Zgadza się pani z Leopoldem Tyrmandem, który uważał, że prawdziwy pisarz nienawidzi pisania?**

Ludzie, którzy zachłystują się umiejętnością stawiania słów na papierze są dla mnie podejrzanymi postaciami. Uważam, że tylko grafomani lubią pisać. W każdym razie ja tego nie znoszę i w miarę upływu lat coraz bardziej.

**Ale dlaczego?**

To jest bardzo samotna praca. Najpierw jest trud rozmowy, a jak było w przypadku Wiery Gran - rozmowy z nią były koszmarem. Potem siedzi się po raz drugi i spisuje nagrania, to czarna robota. A na końcu jest próba napisania tego. Zaczyna boleć kręgosłup, nie można wyjść z domu, nie można się ruszać, jedzenie przestaje być ważne. Jedyną atrakcją staje się mój jamnik, którego trzeba wyprowadzać. Pisanie to samotna męka, której rezultaty są odległe.

**Czeka pani na pierwsze zdanie, żeby zacząć książkę?**

Nigdy nie piszę od pierwszego zdania. Zawsze zaczynam od sceny, która jest najbardziej wykrystalizowana. Jakiś czas temu byłam w domu pracy twórczej w

Ameryce. I miałam tam kolegę z Brazylii, który pisał kryminał. Przychodził codziennie na kolację, bo tam można było spotykać się dopiero wieczorem, i mówił: mam już pierwszy rozdział, mam drugi i tak dalej. A ja mu strasznie zazdrościłam, bo nie piszę linearnie. W „Wierze Gran” najpierw były wszystkie monologi, ale to, gdzie miały się znaleźć, nie było jasne od samego początku. W „Rodzinnej historii lęku” każdą postać opisałam osobno i też niekoniecznie od pierwszego zdania. A potem, jak mam materiał przygotowany, patrzę co pojawia się na styku zdjęć, tekstu, moich refleksji. Musi być zdziwienie, jakaś iskra elektryczna.

### **Na długo potrafi pani zniknąć ze świata, kiedy materiał jest już zebrany i trzeba pisać?**

Wystarczy pół roku, choć to bardzo trudne w miejscu zamieszkania, bo ciągle coś się dzieje, są spotkania, wyjazdy, wywiady. Podziwiam ludzi, którzy potrafią pisać z doskoku. Mają trzy godziny, siadają i coś napiszą. I znów następnego dnia trochę. Nie potrafię tak, muszę się zamknąć i pisać od rana do wieczora. Dlatego lepiej jest na ten czas wyjechać do domów odosobnienia dla pisarzy. Właściwie wszystkie książki napisałam w takich miejscach, w Ameryce lub Polsce.

### **Który moment w tworzeniu książki lubi pani najbardziej?**

Wpadanie na trop bohatera, drogę jego śladami, rozmowy z ludźmi, którzy go znali. To czasem zajmuje dwa, trzy lata. Montaż książki też jest ciekawy, rozkładanie elementów, zastanawianie się nad tym, jak się połączą. Opowieść o Isaaku Singerze splotłam na przykład jak warkocz, z historii o nim, opowieści ludzi, którzy go znali i z relacji o tym, jak go szukałam. Ale najprzyjemniejsze jest pięć minut po napisaniu książki, kiedy wiem, że została skończona. To jednak trwa chwilę i potem trzeba się zabierać za następne książki. Kolejni bohaterowie czekają, żeby opowiedzieć o nich.

### **Postaci, które pani opisuje, nie są przypadkowe.**

Singer mawiał, że przypadek jest maską na twarzy przeznaczenia. Bohaterowie moich książek, w odpowiednim momencie sami stają na mojej drodze, po to, że odpowiedzieć na pytania, które sama sobie zadaję.

### **Skąd pani wie, że będą mieli coś do powiedzenia i że warto im poświęcić książkę?**

Może to pewien rodzaj pychy, ale wiem że postaci, które są dla mnie ciekawe, będą też ciekawiły czytelników. Głównie dlatego, że opowiadają o czymś więcej niż o swoim jednym życiu. Ich losy powinny być jak lustro, w którym przegląda się świat, epoka, problem. Muszę umieć instynktownie wynajdywać takich bohaterów.

**Pierwsza stanęła na pani drodze Maria Wisnowska, słynna aktorka warszawska końca XIX wieku, zastrzelona przez swojego kochanka, carskiego oficera Aleksandra Barteniewa. Czego się pani mogła od niej dowiedzieć?**

Tego, jak wyglądała Warszawa w jej epoce, w czasach gdy w tym garnizonowym, rosyjskim mieście tylko w teatrze i kościele można było mówić po polsku. A Wisnowska, swego rodzaju ikona, wielbiona przez polskich widzów, puściła się z Moskałem. Widzimy cały ówczesny świat w tej historii.

**Kiedy pani na nią trafiła?**

Podczas pisania doktoratu z historii teatru w Instytucie Sztuki PAN, u profesora Zbigniewa Raszewskiego. Wiele mu zawdzięczam. Nauczył mnie, że detal jest rodzajem klucza do rzeczywistości, w którą chcemy wejść. Dawał mi zadania - a jakie guziki miał Barteniew na mundurze – i ja to sprawdzałam, a gdzie były burdele w Warszawie – znałam wszystkie, dowiadywałam się, którą Wisnowska jechała powozem do teatru, co podawano w bufecie teatralnym. Trzy miesiące w archiwach szukałam, na polecenie profesora, metryki urodzenia Wisnowskiej. To graniczyło z cudem, nawet rok jej urodzin nie był pewny, wszystkie papiery po rosyjsku. Buntowałam się, a profesor upierał się, żebym szukała, bo dzięki metryce znajdę jej rodziców, dziadków, sąsiadów i, że ma to kapitalne znaczenie dla książki. I faktycznie, znalazłam. Oczywiście okazało się, że Maria nie nazywała się Wisnowska, tylko zwyczajnie Wiśniewska i była wnuczką rzeźnika, co wiele w jej psychologii wyjaśniało. Od tamtej pory ja sobie sama już nie pozwalałam nie znaleźć takich rzeczy, to mój obowiązek. Książka o Marii Wisnowskiej ukazała się w 1990 roku.

**I wtedy pomyślała pani o sobie, to już jestem biografką?**

Nigdy tak nie pomyślałam, nie wiem czy teraz nią jestem. Pisarka, to lepsze określenie.

**A może reporterka?**

Na pewno pisanie książek tego rodzaju wymaga posiadania najbardziej klasycznych cech reportera według Kapuścińskiego. Trzeba umieć wejść w każdą dziurę, skontaktować się z każdym, umieć rozmawiać z bohaterem, jeśli żyje, lub ze świadkami jego życia, umieć wynajdywać świadków nieoczywistych. Trzeba wykazać dużo bystrości umysłu, połączyć dokumenty, źródła i relacje w taki sposób, żeby bohater książki stanął na scenie oświetlony reflektorem z każdej strony. Słowem kluczowym w mojej pracy jest zrozumienie postaci. Ale biografistyka to też pisanie powieści kryminalnych. Trzeba dociec tajemnicy bohatera, dodrapać się do środka i wpuścić też tam czytelnika, żeby poczuł i zobaczył.

### **Po Wisnowskiej przyszedł Isaak Singer.**

Profesor Raszewski chciał, żebym po zrobieniu doktoratu zajęła się historią teatru. A ja wtedy zaczęłam poznawać Singera i czułam, że muszę się nim zająć, napisać o nim. Stawał się dla mnie przewodnikiem po świecie żydowskim, o którym wiedziałam, że jest moim światem, ale jeszcze głośno o tym nie mówiłam. Zaczęłam jeździć, spotykać się, odkrywać miejsca i ludzi, a potem pojechałam do Stanów, żeby z nim porozmawiać. Był wrzesień 1991 roku.

### **Nie zdążyła pani, Isaak Singer zmarł dwa miesiące wcześniej.**

Już myślałam, że tej książki nie będzie. Ale to chyba kwestia osobistych ambicji, nie lubię jak mi coś nie wychodzi, postanowiłam więc się nie poddawać. Zaczęłam szukać ludzi którzy znali Singera, ogłaszałam się w New York Timesie, jeździłam do nich.

### **A Irena Krzywicka, jak ją pani znalazła?**

Przypadek. Bywałam wtedy często w Paryżu i ktoś powiedział, że żyje Krzywicka i dość już źle widzi. Potrzebowała kogoś, kto wysłucha jej wspomnień. To była trudna praca, bo przede mną już ktoś trochę nad tym pracował, potem ja słuchałam i spisywałam. Trzeba to było też przysposobić do czytania, ale żeby zachować jej bardzo ciekawy język. To jest w ogóle bardzo ważne, żeby każda z postaci nie mówiła tym samym głosem. „Wyznania gorszycielki” w 1992 roku okazały się wielkim sukcesem.

### **Wtedy pojawiła się Wiera Gran, w tym Paryżu?**

Pamiętam, że usłyszałam o niej w domu u Krzywickiej albo u Oli Watowej. Powiedziano mi, że mieszka w Paryżu śpiewaczka z getta warszawskiego, kolaborantka. Pomyślałam, że to jest temat, ale wówczas byłam już na etapie pisania „Rodzinnej historii lęku” i nie byłam w stanie zabrać się za Wierę.

**Nie bała się pani, że Wiera Gran umknie, jak Singer?**

Nie była dla mnie priorytetem w tamtym momencie. Opowiedzenie mojej własnej historii, to było moje być albo nie być, jako człowieka.

**W wieku 19 lat dowiedziała się pani od mamy o swoim żydowskim pochodzeniu. Zachowała to pani dla siebie. Wiele lat później postanowiła jednak napisać o tym książkę - „Rodzinną historię lęku”.**

Nie chciałam już dłużej się ukrywać, nie chciałam już tych zawilości. Bywałam wtedy między Nowym Jorkiem, Toronto a Warszawą i wszyscy znali inny wariant mojej historii. Postanowiłam zrobić coś dla siebie, choć nie miała to być powieść o mnie ale o zjawisku łączenia polskości z żydowskością, o tym jakie skutki przynosi ukrywanie własnej tożsamości i jakie konsekwencje tego ponoszą dalsze pokolenia. Zresztą moje wszystkie książki są o pamięci.

**Dlaczego ukrywała pani tyle lat swoją żydowskość?**

Bo to niespecjalnie dobrze być Żydem w Polsce. Myślałam sobie, że widocznie moja mama musiała mieć powód, skoro to tak długo ukrywała.

**I niczego się pani przez te pierwsze 19 lat nie domyślała?**

Żadnych podejrzeń, żadnych znaków. Nigdy nie weszłam w urwaną rozmowę, nie było szeptów. Była w domu wigilia, opłatek, choinkę przynosił mój żydowski dziadek. Jeździłam z nim na cmentarz katolicki na grób babci Deli Przedworskiej. Owszem, pamiętam karpia i wątróbkę po żydowsku, zapach czosnku w kuchni ciotki, ale ja nie wiedziałam że to żydowskie. Trzeba wiedzieć jaki jest Żyd, żeby się z nim utożsamiać. Dziś, kiedy patrzę na moją mamę, nie mam wątpliwości, że jest Żydówką, ale kiedy byłam dzieckiem, uważałam że jest po prostu piękną brunetką. Nawet jeśli pytałam mamę o jej dzieciństwo, zbywała mnie. I jakoś czułam, że nie należy pytać. Historie z dzieciństwa mojego taty, który jest Polakiem, opowiadała mi za to jego mama, moja ukochana babcia.

**Rodzice wiedzieli, że pisze pani tę książkę?**

Tak, dostali ją nawet do przeczytania przed publikacją.

### **I co?**

No i zachwyceni nie byli tym, że się zdradza rodzinne sekrety, że pojawiają się tam rzeczy osobiste. Wujek Oleś, Polak, nasz rodzinny bohater, który ożenił się z jedną z sióstr mojego żydowskiego dziadka i uratował wszystkich, mówił: Ty się zastanów nad publikacją. Jeśli ma się dziecko z jednej strony białe a z drugiej czarne i żyje się w kraju, gdzie nienawidzą czarnych, trzeba je odwrócić białą stroną. On uważał, że powinnam pokazywać tylko białą stronę. Wiem, że dla moich bliskich to było trudne, ale dla mnie to była sprawa wewnętrznej konieczności. Uważałam, że muszę tę książkę napisać, inaczej nie pójdę dalej z życiem i pracą. „Rodzinna historia lęku” przyniosła mi ulgę i wyzwoliła ze strachu.

### **Jaki to był strach? Że ktoś zawoła za panią na ulicy: Ty Żydówko?**

Tak, mam wrażenie, że to był właśnie taki odziedziczony podświadomie po mamie strach. Ona zdecydowała się żyć po wojnie na aryjskich papierach, żeby już nikt nie zawołał za nią: Żydówko do gazu! A ja się bałam, bo ona się bała. To wisiało w powietrzu, przenikało przez gesty, skórę, odruchy. Ja nie bałam się, że ktoś mnie uderzy, tylko, że to tak wstydliwie być tym „Ż”. W 1991 r pojechałam do Izreala, wiedziałam już kim jestem, ale na pytanie o pochodzenie mówiłam, że Polką. Nie byłam w stanie wykrztusić, że Żydówką. Więc od razu nie byłam tam tak przyjaźnie traktowana, musiałam wysłuchać wielu nieprzyjemnych rzeczy o Polakach. To byli sami swoi, a ja bałam się powiedzieć: wiem co czujecie, moja mama była w getcie, szmalcownicy ją wywieźli na gestapo. Teraz już tego strachu w sobie nie mam.

### **Duży był odzew czytelników?**

Ogromny. Przychodziły do mnie nie tylko historie polsko-żydowskie ale dotyczące całej odmienności. Ludzie pisali: Myśli pani, że to straszne mieć matkę Żydówkę? Ja mam matkę cygankę. Albo: moja matka była zgwałcona przez niemieckiego żołnierza.

### **Ktoś panią wspierał w pracy nad „Rodziną historią lęku”?**

Mój mąż, Henryk Dasko. Mama mówiła: daj sobie spokój z tą książką, a on: nie, proszę cię, pisz dalej. Pomagał mi, był pierwszym czytelnikiem.

**Rok po jego śmierci, w 2007, wydała pani „Ćwiczenia z utraty”, książkę o odchodzeniu i umieraniu męża. Oberwało się pani za nią. Były zarzuty, że za szybko, że to żerowanie.**

Do dziś mam wielu wrogów tej książki, czego nie rozumiem. Przeciwników pytam zwykle, czy skomponowanie requiem dla ukochanego męża, w rok po jego śmierci, też byłoby taką zbrodnią jak uczynienie tego słowem? A gdybym namalowała obraz, albo wyrzeźbiła pomnik, to też byłoby za szybko? Napisałam to właśnie wtedy, gdy uważałam, że powinnam napisać i nie zamierzam się z tego tłumaczyć. Ci wszyscy, którzy lepiej wiedzą co należy a czego nie, lepiej niech się zajmą swoją moralnością. Poza tym, kiedy jest dobry czas na taką książkę? To mąż mnie nakłonił, żebym ją napisała, mówiąc że to dla nas ważne, że to nam się zdarza. Mam też wrażenie, że to książka o miłości, ale jak ludzie słyszą, że jest tam śmierć, to boją się po nią sięgnąć.

**Trudno mi wyobrazić sobie panią na brudnej klatce schodowej, siedząca pod mieszkaniem Wiery Gran, która była bohaterką pani kolejnej książki.**

Dziwność tej sytuacji była dla mnie pociągająca. Zresztą, ja bardzo lubię takie niebezpieczne zdarzenia.

**Skok na bungee już pani zaliczyła?**

Nie, bo boję się o stan mojego kręgosłupa, ale bardzo bym chciała to zrobić. Lubię, gdy dzieje się coś, trzeba pokonywać przeszkody. Kiedy jestem uwięziona w Jerozolimie, jest już Szabat, nie mam się czym wydostać a muszę być w Tel Awiwie. To adrenalina. I tak było z Wierą. Pamiętam, był domofon na dole, ona mi otworzyła a potem, na tym jej pierwszym piętrze, pod drzwiami, stał już jeden ohydny taboret. Ona, w różowym szlafroku, wyjrzała zza drzwi, otworzyła je trochę, wysunęła drugi taboret i podała mi magnetofon, stary, na duże kasety. Kazała nagrywać. Usiadliśmy. Tam był minutowy wygaszacz światła. Jeśli ktoś nie szedł klatką, ono gasło i robiło się ciemno. To było ważne, bo od razu były zwierzenia, po ciemku rozmowa stawała się intymna. A kiedy światło się zapalało, brzydkie, jarzeniowe, to ona sobie przypominała, że w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać i że nie wiadomo kto mnie przysłał. Tych spotkań na wycieraczce było kilka.

**Miała pani gęsią skórkę, pod tymi drzwiami? Dla reportera to wielkie szczęście posiedzieć z bohaterem na stołku na klatce, zamiast banalnie siąść przy stole do herbaty.**

To prawda, choć obawiałam się cały czas, że ona się czymś zdenerwuje, wstanie ze stołka, zatrzaśnie drzwi i będzie koniec. Ale tak naprawdę zaczęłam się bać jak za czwartym lub piątym razem już mnie wpuściła do środka. Bo jej mieszkanie to był bunkier. Wąski korytarz, walizy, pudła, papiery. I duży pokój, zagracony, z dużym stołem pośrodku. Zaduch, ciemno, jedna mała lampka się świeci. I ona mówiąca ciągle, że nas podsłuchują, ścisząca głos. Z czasem poddawałam się temu nastrojowi. Miałam poczucie, że jestem w kryjówce w getcie. Teoretycznie byliśmy w Paryżu, w XXI wieku, w eleganckiej XVI dzielnicy, a jednocześnie siedziałam w jakimś bunkrze na Lesznie, z mającą coś kobietą w szlafroku, uczesaną w koczek. Ogarniało mnie dojmujące uczucie refleksji, co doprowadziło do tego, że piękna kiedyś dziewczyna znalazła się w takich warunkach. Co takiego zrobiła, czym zawiniła?

**Czy bohater książki panią opętuje?**

Niestety tak.

**Dlaczego niestety?**

Bo jeśli jest to ktoś taki jak Wiera, to jest to bardzo ciężkie do zniesienia. Podczas pracy nad „Rodzinną historią lęku” byłam w getcie z moją mamą i babcią. I to już było trudne. Ale z Wierą spędziłam tam więcej czasu. Wprawdzie jako piękna śpiewaczka a nie głodna dziewczynka z mamą nauczycielką, ale to było nie do zniesienia. Znów głodne dzieci na ulicach, zwłoki przykryte gazetami, ale i kawiarnie, kawior i szampan i ukrywanie się po aryjskiej stronie. Przejście tego po raz kolejny, z kolejnym bohaterem i obracanie tego w słowa było naprawdę bardzo trudne. Ta książka była dla mnie bardzo bolesna i jej przyjęcie zaskoczyło mnie nieprzyjemnie. Miałam wrażenie, że ta książka jest czymś więcej niż tylko pytaniem, czy Szpilman był żydowskim policjantem. To był detal, dwadzieścia stron w książce, ale to rozbuchało zainteresowanie. A na koniec oskarżoną została Tuszyńska a nie Wiera Gran.

**Każdy bohater zabiera pani cząstkę duszy?**



Tak, ale nie każdy tyle samo. Wiera była najbardziej dotkliwym przypadkiem. Krzywicka dużo mniej, bo ona była silna, stanowcza, mimo, że miała straszne życie - potrafiła z tego wyjść.

### **Śnią się pani postaci z pani książek, odwiedzają panią?**

Pewnie. Jak pracowałam nad Wisnowską, dałam do prasy ogłoszenie, że szukam pamiątek, śladów jej życia. Zgłosiła się między innymi mocno starsza już aktorka, która podarowała mi duży, owalny portret Wisnowskiej. Ten obraz wisiał nad moim biurkiem, kiedy pisałam książkę o niej. I gdy opisywałam jej erotyczne podboje, jej wszystkie wariactwa, mężczyzn z którymi szalała, za każdym razem portret spadał ze ściany. Przy Singerze jest tak, że kiedykolwiek mówię o nim publicznie zawsze są jakieś stuki albo problemy z nagłośnieniem. Wiera śni mi się czasem w tym swoim koczku i szlafroku. Chichocze jak mała dziewczynka, mam wrażenie że jest zadowolona z zainteresowania jej osobą,

### **Zawsze występuje pani w swoich książkach. Ale w najnowszej „Tyrmandowie. Romans amerykański” nie ma Agaty Tuszyńskiej.**

Tym razem moja rola ograniczyła się do akuszerki. Znam Mary Ellen Tyrmand od dawna, bo mój mąż zajmował się spuścizną po Tyrmandzie. Ale zaprzyjaźniłyśmy się już jako dwie wdowy, opowiadając sobie o naszych mężczyznach. Wiedziałam, że to co Mary Ellen ma do powiedzenia jest ciekawe i tylko muszę z niej to wydobyć i skonfrontować z listami Leopolda Tyrmanda. To jest książka o nich. Nie mogłabym zrobić już nic więcej, rozpocząć dyskusji o życiu, skonfrontować ich poglądów, bo to by niczego nie zmieniło, niczemu by nie służyło. Poza tym mój komentarz musiałby być krytyczny, bo jestem daleka od konserwatywnych poglądów Tyrmanda i tego jego potępiania w czambuł amerykańskiej wolności, którą sobie akurat bardzo cenię. W dzisiejszych amerykańskich wyborach głosowałabym zupełnie inaczej niż Mary Ellen Tyrmand.

### **Ukrywa pani przed czytelnikami rzeczy, które mogłyby być niewygodne dla bohatera książki?**

Jeśli to, co znajdę, jest ważne dla tej postaci i może być ważnym składnikiem portretu, staram się to umieścić. Ale jeśli mój bohater jest wyrazisty, a ta informacja mogłaby sprawić przykrość jego rodzinie czy innym żyjącym, to nie zamieszczam. Myślę, że ta granica jest w każdym piszącym z osobna i nie

należy jej przekraczać. Byłam bardzo przeciwna zamieszczeniu wątku kochanki Ryszarda Kapuścińskiego w książce Artura Domosławskiego, bo ten wątek był nieuczciwie przeprowadzony. Ale nie znaczy to, że należy ukrywać przed czytelnikiem jakim człowiekiem był bohater książki. Boy mówił, że człowieka na pomniku powinno się pokazać w szlafroku. Sama gromadzę rzeczy, które nie weszły do książek z powyższych powodów. Może kiedyś, ileś lat po śmierci bohaterów lub bliskich im ludzi, opublikuję to.

### **Jak pani sprząta po napisaniu książki?**

Sprzątanie po książce to piękna sprawa. Wszystko idzie do pudła, nagrania, fotografie, notatki. Mam fantastyczne uczucie, że to już zrobione, gotowe. Ale zaraz nowa książka zaczyna się rozprzestrzeniać, zajmuje mieszkanie, zaczyna się robić groźnie. Czasem te pudła z napisanymi książkami muszę otwierać. Ostatnio przeglądam pudło z Wierą Gran, bo syn i wdowa po Szpilmanie oskarżyli mnie o zniesławienie i wytoczyli proces.

### **Nieprzyjemnie tam zaglądać?**

Fatalnie, nie znoszę tego. Coś już zostało skończone, ciężka praca tam leży, mnóstwo notesów zapisanych, zdjęcia i nie chcę tam wracać.

### **Teraz pracuje pani nad książką o Józefinie Szelińskiej, narzeczonej Brunona Schulza. Znowu wątek żydowski.**

Po Wierze postanowiłam, że już nigdy nie chcę mieć nic wspólnego z polsko-żydowskimi tematami. Pamiętam jak Jerzy Giedroyc ostrzegał mnie, żebym się za Gran nie brała, bo znienawidzą mnie i Polacy i Żydzi. Jak jest z Polakami to nie wiem, ale część Żydów była zła, bo nie wolno pisać, że w getcie były kawiarnie, agenci i tak dalej. Wtedy właśnie powiedziałam, że to koniec. Ale tak się stało, że Elżbieta Ficowska dała mi listy Józefiny do Jerzego Ficowskiego. Przeczytałam je i zobaczyłam, że w tej miłości, w tej narzeczonej, w tym związku, który nie został zrealizowany, w tej dziwacznej śmieci Schulza jest coś ważnego do opowiedzenia.

### **Już pani wie, co wyniknie dla niej samej z tej książki?**

To pojawi się na końcu. Nigdy nie stawiam tezy przed pisaniem. Ale na pewno to będzie znów książka o pamięci, przypadku, absurdzie śmierci, o tym jak mamy do czynienia z wielkim człowiekiem i nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Naśmiewano się z niego w Drohobyczu a okazał się jednym z największych pisarzy polskich.